

Altenheim. No cóż? Jesteś gotów? Dobrej drogi, panie Lenormand i bywaj zdrów!

Umieścili pana Lenormand na baryerze mostu. Popchnęli go. Poczuli, że leci w próżnię i posłyszeli jeszcze głos urągający:

— Dobrej drogi! Szczęśliwej podróży!

W dziesięć minut później ten sam los spotkał inspektora Gourela.

### Rozdział III.

#### Parbury-Ribeira-Altenheim.

Dzieci bawiły się w ogródku pod opieką Karoliny, przyjaciółki i współpracownicy Genowefy, a pani Ernemont, dawszy im podwieczorek, wróciła do saloniku i porządkowała coś na biurku.

Nagle obróciła się niespokojnie, gdyż wydało jej się, że ktoś za nią stoi.

— Ach, to ty! — wykrzyknęła. — Skąd się tu wzięłeś? Jak wszedłeś?

— Cicho — szepnął książę Sernin. — Posłuchaj mnie, nie traćmy czasu... Gdzie Genowefa?

— Poszła odwiedzić panią Kesselbach, nie wróci aż za godzinę.

— To dobrze. Przyjdą bracia Dondeville. Mam się tu z nimi spotkać. Jakżeż się miewa Genowefa? Czy od tych dziesięciu dni, od mojego wyjazdu, widziała Piotra Leduc?

— Widziała go ze trzy razy i znowu go dziś zobaczy u pani Kesselbach, bo wedle twego rozkazu, przedstawiła go tej pani.

— Jakżeż, czy interesuje się nim?

— Owszem, interesuje się nim, bo powiedział jej, że to człowiek nieszczęśliwy. Ale to nie jest żadne żywsze uczucie...

— Zostaw mnie to, to już moja rzecz...

— Daruj, mój drogi, ale i mnie to obchodzi... Dla Genowefy dobrzeby było, gdyby znalazła jakiego poczywanego chłopca swojej sfery... naprzykład ten nauczyciel, pan Landat... Ale słyszysz, ktoś gwizdnął?...

— To bracia Dondeville... Przyprowadź ich i zostaw nas samych.

Zaledwie weszli bracia Dondeville, ks. Sernin jął ich wypyttywać ze zwykłą sobie zwyczajnością:

— Wiem, co mówią dzienniki o zniknięciu pana Lenormand i Gourel'a. A wy, czy wiecie o tem coś więcej?

— Nie. Zastępca szefa, pan Weber, wziął sprawę w swoje ręce. Od tygodnia przetrząsamy ogród Zacisza, ale nie podobna dojść, jakim oni sposobem zniknęli. Cała policja jest w rozsypce. Nigdy tego jeszcze nie bywało... szef bezpieczeństwa ginie bez śladu!

— A co się tyczy Gertrudy?

— Gertruda była współniczką, to jest niewątpliwe. Pan Weber i pan Formerie badali także jej siostrę Zuzannę, ale nic obciążającego ją znaleźć nie mogli. Gdyśmy jej dziś rano powiedzieli o morderstwie siostry, wpadła w straszną rozpacz, zupełnie szczerą. Odtąd tylko płacze i płacze w swoim pokoju.

— Czy to tylko macie mi do powiedzenia?

— O nie, są inne rzeczy jeszcze, których nie powtarzaliśmy dziennikarzom.

Tu opowiedzieli księciu Sernin dzieje ostatnich dwóch dni pana Lenormand, a więc o nocnych odwiedzinach dwóch bandytów w domu Piotra Leduc, o próbie wykradzenia Genowefy przez Ribeirę, o podejrzeniach, przez chwilę skierowanych na nauczyciela, o przybyciu starego Steinwega i o jego zniknięciu z pałacu. W końcu zdali sprawę z ostatniego wieczora, z pogoni za Gertrudą i jej współnikiem, jakoteż wspomnieli o smutnym końcu Gertrudy i o tych dwóch sylabach „wil-la“ — „wil-la...“ które ta wyszeptwała konając.

— I nikt, oprócz was dwóch, tych szczegółów nie zna?

— Nikt, ponieważ pon Lenormand i Gourgel zginęli. W zeznaniach naszych mówiliśmy o tem tylko, o czem już inni, pani Kesselbach albo Hartog zeznali.

— A czy też zawsze tem samem zaufaniem obdarzają was w prefekturze?

— Pan Weber nam tylko ufa.

— No, nie wszystko przepadło — rzekł książę po chwili. — Jeżeli pan Lenormand popełnił jaką nieostrożność i życiem ją przypłacił — jak sądzę — to bądź co bądź, przyznać trzeba, że dzielnie rzecz prowadził; należy tylko iść dalej jego śladem. Jeżeli nas wróg wyprzedził, my go dogonimy. Trzeba zaś przede wszystkim wyszukać starego Steinwega, gdyż on to trzyma całą tajemnicę.

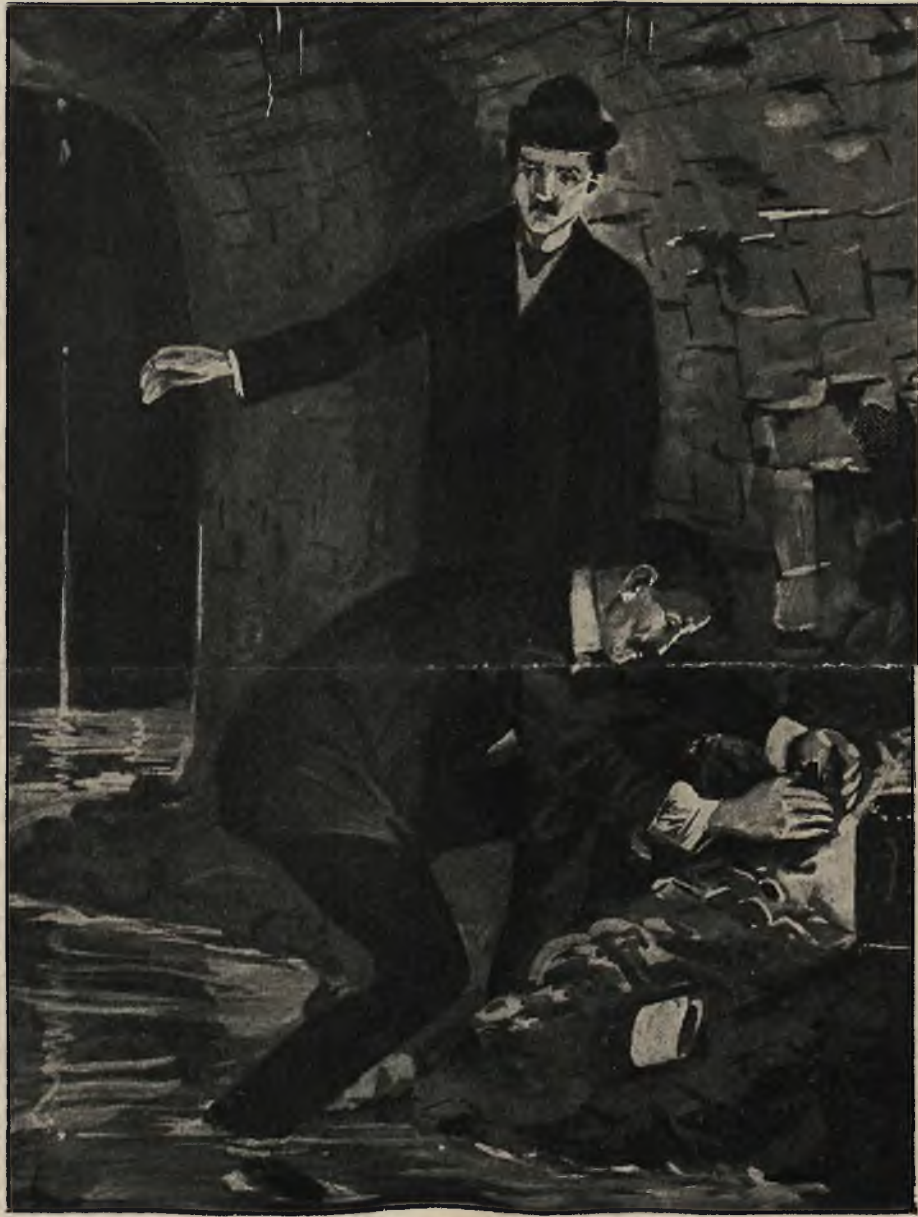
— A że Ribeira zabrał go do siebie, więc trzeba się wywiedzieć, gdzie Ribeira mieszka?

— W tem właśnie rzecz!

Pożegnawszy braci Dondeville, książę udał się do Zacisza. Automobile stały przed bramą i dwóch ludzi przechadzało się tam i z powrotem, jak gdyby utrzymując straż.

W ogrodzie obok pawilonu pani Kesselbach, książę spostrzegł siedzących na ławce Genowefę, Piotra Leduc i jakiegoś grubego pana w monoklu. Wszyscy troje rozmawiali, żadne go nie zauważyło.

Tymczasem kilka osób wyszło z pawilonu. Był



Tymczasem praca stawiała się coraz cięższa.

to pan Formerie, pan Weber, pisarz i dwóch inspektorów. Genowefa weszła do pokoju, pan w monoklu zaś przywitał sędziego i zastępcę szefa policji i z wolna oddalił się wraz z nimi.

Sernin zbliżył się do ławki, na której siedział Piotr Leduc.

— Nie ruszaj się, Piotrze! to ja... — szepnął cicho.

— Pan!... pan!...

Po raz trzeci od owej okropnej nocy w Versailles młodzieniec spotkał się z Serninem, a każde takie spotkanie wzruszało go do głębi.

— Powiedz mi, kto to jest ten mężczyzna w monoklu?

— To baron Altenheim.

— Cóż to za jeden? Skąd się wziął?

— To przyjaciel pana Kesselbacha. Przyjechał z Autryi kilka dni temu i przyszedł ofiarować usługi swoje pani Kesselbach.

Tymczasem urzędnicy i baron Altenheim wyszli z ogrodu. Słychać było odjazd automobilów.

— Czy on cię wypyttywał? — ciągnął książę dalej.

— Drobiazgowo nawet. Interesuje się moim losem. Chciałby mi dopomóc do odszukania rodziny. Pyta mnie o moje wspomnienia z dzieciństwa.

— A cóż ty mu odpowiadasz?

— Nic, ponieważ nic nie wiem. Czyż to ja mam jakie wspomnienia? Pan mnie postawił w miejscu innego, a ja nawet nie wiem, kim ten inny jest!

— Ani ja nie wiem! — zaśmiał się książę cynicznie — i w tem jest cała oryginalność...

— Ach, pan się śmieje!... pan się zawsze śmieje!... Ale mnie już zaczyna być dosyć wszystkiego... Zamieszany jestem w moc nieczystych spraw... już nawet nie mówiąc o niebezpieczeństwie mej roli.

W tej samej chwili na progu ukazała się Genowefa, pełna wdzięku, uśmiechnięta.

— Pan tu! — zwróciła się do księcia — a więc pan wrócił? O jakże się cieszę, że pana widzę! A przytem mam rzeczy ważne, bardzo ważne... Panie Piotrze, niechże pan pójdzie dotrzymać towarzystwa pani Kesselbach, my zaraz także przyjdziemy!

— Widział go pan? — szepnęła żywo, zbliżając się do Sernina.

— Kogo, proszę pani?

— Barona Altenheima... on się tak nie nazywa... a przynajmniej ma on jeszcze inne imię... Poznałam go... ale on się tego nie domyśla...

— Uspokój się pani...

— To ten sam, który mnie chciał wykraść... Gdyby nie ten biedny Lenormand, byłabym zgubiona... Ależ pan musi wiedzieć, pan przecież wszystko wie...

— Więc jakież jest jego prawdziwe nazwisko?

— Ribeira. Chociaż zmienił twarz, akcent, maniery, poznałam go od razu, ostrzegł mnie wstąpił, jaki mam do niego. Ale nie zdradziłam się. Czekalam, aż pan powróci.

— Nawet pani Kesselbach nie powiedziała pani?

— Nie. Ona taka uradowana, odnajdując przyjaciela męża. Ale pan jej o tem powie, nieprawdaż? Pan ją oroni? Ja nie wiem, co ten człowiek gotuje przeciwko niej i przeciw mnie... Teraz, gdy niema pana Lenormand, nie boi się już nikogo. Rządzi się, jak pan... Któżby go mógł zde-maskować?

— Ja, panno Genowefo. Już ja za to odpowiadam. Ale ani słowa o tem do nikogo...

Wchodząc do pokoju pani Kesselbach, książę przeraził się. Dolores jeszcze bledszą była, jeszcze szczuplejszą niż za ostatnim widzeniem. Leżąc na kanapie, otulona w jakąś białą draperyę, wyglądała jak ci chorzy, którzy już porzucają daremną walkę. Ona już walczyć przestała z życiem, z tym losem, który ją ciosami nawiedzał...

Sernin przyglądał się jej z litością głęboką i z nieukrywanem wzruszeniem. Podziękowała mu za współczucie.

Wspomniła przyjaźnie o baronie Altenheimie. Głos jej był złamany, ruchy zdradzały znużenie. Czuło się, że niegodziwość i zgon Gertrudy przybiły ją ostatecznie. Zresztą przyjdzie jej wkrótce opuścić Zacisze, gdzie już trudno było pozostawać tu dłużej po tylu przykrych przeżyciach...

— A więc pani zna barona Altenheima? — za-pytał Sernin po krótkim wahaniu.

— Znam go przez mojego męża, z którym nie-gdyś w bliskich był stosunkach.

— Poznałam Altenheima, który mieszka, zdaje mi się, przy ulicy Rivoli... Czyby to mógł być ten sam?

— O nie, ten mieszka... Co prawda nie wiem, gdzie; dał mi swój adres, ale zapomniałam...

Sernin zadrżał i spuścił głowę. O trzy kroki od niego, pod stołem, leżał pasek złotego papieru, przedarta opaska z dziennika, a że miał zwyczaj przyglądać się bacznie wszystkiemu dokoła, oczy jego uczepliły się wyrazu, wydrukowanego na tej opasce, wyrazu „Willa“.

Były za tem dalsze słowa, których nie mógł dojrzeć.

(Ciąg dalszy nastąpi).